

Polaszek Franciszek  
83-211 Jabłowo 32  
woj.Gdańsk

Jabłowo, dnia 5.07.1993r.

© ARCHIWUM WSKRZESZENIE II / 1102

POLSKI MEMORIAŁ  
OŚRODEK "KARTA"  
02-560 W a r s z a w a  
=====  
ul.Odolańska 10.

Po przeczytaniu Waszego pisma z dnia 11.05.1993r. Nr Ind. 09/17904, w którym to piśmie zwróciliście się do mnie z prośbą o moje wspomnienia z obozu Nr 292 z Dźwińska na Łotwie, postanowiłem spełnić Waszą prośbę.

Opisałem moje przeżycia w tym obozie, choć może nie w pełni, ale myślę że to co opisałem nie ujdzie Waszemu zainteresowaniu i zostanie właściwie spożytkowane.

Moim bardzo wielkim życzeniem byłoby to, żeby takie wspomnienia zostały przez Wasz Ośrodek opublikowane w jakiejś formie, by nie uszło to zapomnieniu, a stało się przestroga i ostrzeżeniem dla innych pokoleń Polaków. O to Was proszę serdecznie.

Proszę o powiadomienie mnie, co z tym zamierzanie zrobić.

Z wyrazami szacunku i poważania.

*Polaszek*

Polaszek Franciszek  
83-211 Jabłowo 32  
woj.Gdańsk

- 1 -

Jabłowo , 5.07.1993 r.

W I Ę Z I E Ń

=====

II/1045

MOJE WSPOMNIENIA Z OBOZU RADZIECKIEGO Nr 292 O OBOSTRZONYM  
RYGORZE W DŹWIŃSKU NA ŁOTWIE W ZSRR.

Urodziłem się 29.06.1927 roku w miejscowości Krzyż, pow. Chojnice, woj. bydgoskie, w rodzinie kolejarskiej. Przed rozpoczęciem się wojny polsko-niemieckiej w 1939 roku, przewieziono nas całą rodziną na tereny wschodnie do miejscowości Hrebenne w woj. zamojskim. Uczyniono tak w obawie przed frontem zachodnim i wojskami niemieckimi. Tam zastała nas napaść ZSRR na Polskę po 17 wrześniu 1939. Od jednego agresora nas oddalono, a wpadliśmy w ręce drugiego. Tam przebywaliśmy do listopada 1939 roku. Gdy wojska sowieckie wkroczyły na ziemie Polaki i zajęto miejscowości, gdzie przebywaliśmy czyli okolice Hrubieszowa - działy się tam wtedy okropne rzeczy. Rozpoczęły się porachunki między miejscową ludnością, bowiem nie wszyscy byli Polakami. Tym drugim, pochodzenia ukraińskiego władza sowiecka dała pełnię władzy i swobody działania. Nastąpiły aresztowania, rozstrzeliwania i morderstwa. Po wsiach jeździły uzbrojone oddziały cywili i zabierały ludzi, przeważnie mężczyzn w nieznane. W specjalny sposób znęcano się nad polską policją granatową. Ci przeżyli tam okropności sowieckiego najazdu. O niektórych z rozegranych tam scen nie da się zapomnieć. Szczególnie utkwiła mi w pamięci rozpacz kobiet i dzieci, po zabranych w nieznane ojczym i mężach czy braciach; odbieranie sobie życia przez żołnierzy Wojska Polskiego, którzy nie chcieli dostać się do niewoli sowieckiej. Pamiętam załadunek całej jednostki Wojska Polskiego wziętej do niewoli sowieckiej a ładowanej na stacji PKP Zawada oraz przejazdy innych transportów jeńców polskich do obozów na wschód z zajętych terenów kraju. Niektórym udało się zbiec. Pięciu ukryliśmy, zastawiając ich naszymi osobistymi rzeczami, jak pierzyny i w czasie poszukiwań uszli aresztowaniu. Niektórzy próbowali ucieczki z transportu, jak się zatrzymał na stacji, ale to były sporadyczne wypadki, gdyż każdy transport był silnie chroniony przez konwojentów. Ich wszystkich czekały sowieckie obozy, zapewne takie jak Katyń i inne, skąd powrotu jak dzisiaj wiemy - nie było. Pewien polski lotnik-żołnierz przypiął sobie na czapkę gwiazdkę sowiecką i próbował pomóc w ucieczce jeńcom.

Jak transporty ruszały z tej stacji na wschód, otwierał zabezpieczenia drzwi wagonów. Czasem to się udawało, gdyż konwojenci uważali, że jest to żołnierz radziecki, a po minięciu stacji takiego transportu słychać było strzały, zapewne za zbiegłymi jeńcami.

Myślę, że może jeszcze żyją niektórzy z tych ludzi, co te rzeczy tam przeżyli i to pamiętają.

Po wycofaniu się wojsk sowieckich za Bug i wkroczeniu tam armii niemieckiej zostaliśmy z powrotem przewiezieni do rodzinnych stron. W czasie powrotu całego transportu zostaliśmy rozładowani w Bydgoszczy. Przeszliśmy tam selekcję przez niemieckie gestapo w słynnej "krwawej niedzieli".

To, że matka moja dobrze władała językiem niemieckim spowodowało, iż zostaliśmy zwolnieni do domu.

Po skończeniu 14-ego roku życia zostałem wraz z innymi chłopcami i dziewczynami skierowany do pracy przez niemiecki urząd zatrudnienia na tartak w Gutowcu, pow. Chojnice. Tam pracowałem do chwili wyzwolenia tych miejscowości przez armię radziecką, to jest do dnia 24.02.1945r. Od tej daty zaczęła się dla mnie prawdziwa "droga przez mękę". Zamiast cieszyć się upragnioną wolnością oraz młodym życiem w wolnym kraju, mając 17 lat zostałem w tym dniu zabrany z ulicy przez NKWD i dołączony do kolumny, którą już ci oprawcy prowadzili w nieznane. Zaprowadzono nas do wsi Kwieki na przesłuchanie. Szliśmy w linii frontu. Pamiętam, jak jeden z oficerów armii radzieckiej rozstrzeliwał 6 jeńców-młodych chłopaków. Mniał ich rozebranych do naga i do każdego z osobna strzelał.



Jeden z tych sześciu całował nogi i buty tego oficera ,prosząc o darowanie życia.Nic to nie pomogło.Został również rozstrzelany.

Nie długo po tej tragedii widziałem na własne oczy ,jak owego oficera trafił pocisk artyleryjski w głowę.Nie zostało po nim ani śladu.

Widok ten sprawił na nas tak ogromne wrażenie,że w duchu każdy z nas żegnał się już ze swoją rodziną.Byliśmy przeświadczeni,że w niedalekiej przyszłości czeka nas to samo.Nikt nie znał armii ani ludzi radzieckich, a tu pokazano nam całą bezwzględność i okrucieństwo z jakim potraktowano ludzi bezbronnych,którzy mieli dość wojny i po to się poddali,gdyż uwierzyli,że dla nich wojna się skończyła.Tym czasem skończyło się życie.

Zakwaterowano nas w ziemiance/kopiec do ziemniaków/.20 ludzi całą noc p przesłuchiowano,wyzywano.Na stole cały czas leżał pistolet i pałka,jak się na jakieś z pytań nie odpowiedziało,to się obrywało lanie.

Rano zbiórka i pod silną eskortą wyruszyliśmy do innej miejscowości.

Konwojenci trzymali broń zawsze gotową do strzału.

Doszliśmy do miejscowości Gutowiec; rewizja , przesłuchania i pierwszy posiłek jaki nam dano to kasza w misce od mycia,do której nie podano łyżek.Zjedliśmy to jak kto mógł,przeważnie rękami.Zakwaterowani byliśmy w pomieszczeniu -szopie po królikach; miejsca ani na leżenie ani na siedzenie.Po takim odpoczynku ruszyliśmy w dalszą drogę w kierunku Śliwic,po drodze stale wyzywani i od czasu do czasu bici kolbami przez konwojujących NKWD.

We wsi Kurkowo prowadzący nas NKWD zatrzymało naszą kolumnę przed dołem po ziemniakach.Jeden z nich pobiegł do zabudowań,widocznie po jakieś rozkazy do"komandziora "- co z nami zrobić. Ta chwila była dla nas jakby ostatnią chwilą naszego życia.Pożegnaliśmy się w duchu z rodziną i czekaliśmy chwili kiedy nas pozbawią życia, bowiem miejsce ku temu było stosowne.Jednak ku naszemu zdziwieniu po powrocie owego NKWD-isty zatządzono wymarsz w dalszą drogę.

Po dojściu do Śliwic zostaliśmy zakwaterowani u niejakiego Kurlanda w piwnicy.Tam już była spora liczba aresztowanych leżących na słomie. Wszów było już tyle,że chodziły po słomie.Nastąpiły ponowne przesłuchania przez oficerów NKWD i to przeważnie nocą.Cały czas mówiono nam, że "skoro" pójdziecie do domu,ale to po żadnym z przesłuchań nie nastąpiło. Rano zbiórka.Kolumna już była znaczna,bo około 500 ludzi.Ruszyliśmy w dalszą drogę.Komendant takiej kolumny jechał konno.Na każde 10-ciu więźniów przypadał 1 NKWD-ista, zawsze z bronią gotową do strzału, jakby prowadzono nie wiadomo jakich przestępców,a byliśmy przecież Bogu ducha winnymi ludźmi.W moim przypadku byłem chłopcem 17-letnim,przecież jeszcze dzieciakiem.